

Jan Prokop

"Ozimina" a sprawa polska

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 66/1, 25-43

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN PROKOP

„OZIMINA” A SPRAWA POLSKA

Jedną z zasadniczych reguł Berentowskiego modelu świata jest depersonalizacja. Postacie jawią się jako wyglądy pozbawione zindywidualizowanego nosiciela. Jeśli już zdemaskują się jako jednostki, to czas dłuższy zachowują bezimiennność. Tak bohaterowi części 1 *Oziminy* pojawi się anonimowa zrazu dziewczyna:

Lodowy połysk czarnej tafli fortepianu i mocne lśnienie posadzki rzucały mu na salę jakby pył powietrzny i ogromne zmatowanie barw w głębi. W tym dla oka oddalenia tonowała się jaskrawa różnaitość kobiecych strojów w kilka plam zamglonych pod czarnym wirem mężczyzn. Tylko na krześle najbliższym odsadą barw mocnych — widniała jakaś bluzka o wodnej zieleni, twarz otwarta, jasna i włos ciemny, rozjaśniany w ciepłe połyski, zda się kontrastem do tej hebanowej czerni fortepianu, sponad której padały oczy jego. [s. 3]¹

Podobne wypowiedzi wielokrotnie będą wypowiedziami nie zindywidualizowanego, anonimowego podmiotu: „stwierdzono lakonicznie w tłumie” (s. 290), „kłaniała się [...] jakaś niska figurka” (s. 292), „ktoś z ubo-
cza” (s. 306), „wołano nad nią śpiewnie, jak w polu” (s. 315), „zaszczekano przy niej chwacko ostrogami” (s. 326).

Depersonalizacji towarzyszy zjawisko braku tzw. głównych bohaterów. *Ozimina* wprowadza tylko postacie drugoplanowe, obywa się zupełnie bez bohaterów skupiających na sobie szczególniejsze zainteresowanie. Nie jest to powieść personalna — w przeciwstawieniu do ówczesnego „tła” gatunkowego reprezentowanego przez Przybyszewskiego, Żeromskiego czy Micińskiego (*Ksiądz Faust*). Bolesław Zareba, śpiewaczka, Nina, Lena, Nieman, dziadek Komierowski i młody Komierowski, Ola, Wanda, baron, profesor są umieszczeni na tej samej płaszczyźnie, na równi absorbują uwagę, żaden z nich nie wysuwa się na plan pierwszy.

Równorzędnie też uwagę przyciągają: tłum w salonie, gawieź na

¹ Stronice podane w nawiasach odnoszą się do edycji: W. Berent, *Ozimina*. Warszawa 1911.

ulicy (Powiśle), pochód starowierców i manifestacja. A więc nie jednostka, ale gromada, zbiorowisko:

Cieliste kobiety z dobrobytowego opasu, panie o miękkich spojrzeniach i pulchnych policzkach, luksusowe małżonki, siedzące zawsze z apatycznym ruchem kolan niedomkniętych, i te wiotkie, z cierpkim grymasem nudy na licu zopierałym — wszystkie te kobiety spięła iskra życia w jeden łańcuch oczekiwania, przez który przebiegał niespodziewany prąd namiętności egzotycznej. I uderzył w nie ten prąd raz w raz! raz w raz! łechcąc, drażniąc, podrywając nerwy w ciałach tłustych, aż do zachwyтлиwego bólu.

A gdy śpiew się skończył [...], wówczas stał się z kobietami szal. [s. 36]

Zbiorowisko stające się jednością, tłum, gdy ogarnia go jeden duch, słowem — gromada zjednoczona, gdzie induwiduum zmienia się w komórke wspólnego organizmu, zapominając o swych roszczeniach i buntach — oto przedmiot szczególnych zainteresowań Berenta. Pamiętajmy, że kilkanaście lat wcześniej wyszła drukiem słynna *Psychologia tłumów* Le Bona. Jako jedność widzi profesor grupę aresztowanych uczestników pochodu. Są oni nie poszczególnymi indywiduami, ale egzemplarzami reprezentującymi zbiorowość — choćby w jej wewnętrzny skłóceniu:

Pstrych tłumów wymarsz, ustawiony w szyki tam na podwórzu, tak oto wykraczał na ulice miasta: z tą gromadką na przedzie. Wycisnęła mu się ona na wyobraźni jak czasu idące znamię, jak wszystkich burz zarodki — same oto z łona społeczności *nascentes*. A każdy z tych ludzi zdał mu się mieć w sobie coś z fatalności lawiny ruszonej, coś z fatum czasów, wziętego na się sił żywotnością z plemiennego koła. [s. 330] .

Profesor z Krakowa, widz i obserwator będący w *Oziminie* tyle samo rezonerem odautorskim ile wcielonym w konkretną postać odbiorcą, czytelnikiem wpisanym w tekst jako żywy „bohater” powieści, czuje się zafascynowany (choć i zaniepokojony) magią zbiorowości, magią tłumów. Tłum jako protagonista dramatu zastępuje patos absolutu duszy (w którym pławiło się upodobaniem jednostkowe „ja”) — patosem historii. Tłum wprowadza na scenę „pochód dziejów” i rozpoczyna go:

— od tych kominów czerwonych przez zaułki nędzarne, w brudno-„eleganckie” aspekty śródmieścia kroczą przemarszem tamte tłumy pędzone — z ową grupą na czele, niby z czołem wszczętego pochodu dziejów.

„Rzuć za nimi kamieniem!” — szarpały się w nim uczucia, w instynktach tej ich podziemnej robocie na wskroś sporne, płoszące trwogą rozkładu tam właśnie, gdzie zapalają się dla nich gwiazdy nadziei.

Borykał się odstrychnięciem wewnętrznym od nich swej całej natury i nie dawał rady tej sile.

„Tajemniczość!” — owoż to, co niewoli i jarzmi tłumy, pociąga wyobraźnię, a odpycha myśl. „Tajemnica tłumów!” — cofa się przeczucie w odrzynie mętów człowieczych.

A na przekór tym niechęciom stanął mu w myślach żywot i dola Komierowskiego; potem tamtej dziewczyny, Wandy, młode czoło myślami czyste i bez-

denna prawość jej wejrzenia; wreszcie ten chłop, jak posąg wymowny i prosty w ruchu każdym.

„Są-że to męty?... [...]”. [s. 330—331]

Jak już powiedziano, powieść ta wycofuje bohaterów na drugi plan. To, co dotyczy jednostkowych losów, chowa się w tło: romans Bolesława ze śpiewaczką przesuwa się w przedakcję, romans Woydy z Leną również. Są to jak gdyby przewyciężone, odepchnięte, zanegowane schematy powieści personalnej według propozycji Przybyszewskiego. Stanowią swoisty „*repoussoir*”, właśnie tło, na którym uwidocznia się odmienność naczelnego zamiaru autorskiego: propozycja innego, nieindywidualnego bohatera, zbiorowości. Zbiorowość jako salon i ulica, przeciwstawne sobie, a przecież podobne.

A co do wszów, [...]. — Nie brak ich i tam na górze, w mieście, wśród panów. Tylko innego to zachowania wygi, innego cwaniarstwa rufiany, innej manieri wyżygrosze. He, panie! Na wszawicę to całe nasze cielsko bezdarne jest chore. [s. 293]

W *Oziminie* dokonuje się odwrócenie proporcji stanowiących dotychczas normę. Zwykle bowiem malowidło środowiska służyło za tło dla postaci bohaterów. Otóż tutaj bohaterowie są zaledwie cieniami przesuwanymi po powierzchni malowidła przedstawiającego społeczeństwo, które skupia uwagę na sobie.

Ale *Ozimina* to znacznie więcej niż malowidło społeczeństwa — w pozytywistycznym sensie tego terminu, tj. społeczeństwa jako przedmiotu dostępnego *quasi*-naukowej obserwacji, którego stan ekonomiczny i moralny można opisać. Berent bowiem kieruje uwagę ku zbiorowościom, nie jednostkom, ujmuje intuicyjnie owe zbiorowości jako całości ożywione jedną duszą.

Taką całością jest publiczność reagująca na występy w salonie, jak również pochód starowierców, a później tłum manifestantów śpiewającej rewolucyjnej pieśni. Ale najwyższą całością ożywioną jedną duszą wspólną jest naród.

Dziadek Komierowski powiada do Niny:

Pod tą powierzchnią życia [...], która tu ciebie jak korek niosła, ponure jest nasze życie tam, gdzie się dusza wspólna budzi, gdzie sumienie rachować poczyna. A trzeba tu dziś ludziom mocnych doli docisków, aby ocknąć w marnej bezradności duszy własnej czucie tamtej... [s. 221]

Albo:

Więc [...] ta siła jest wam ku potrzebie, która i najsłabsze serca godnością dźwiga, a i najlichsze od znikczemnienia uchroni — ta, którą wam tu ludzie zdradzili: — dusza wspólna!...

— I w tę grobnicę zamknęli! [s. 223]

Z prostej bowiem sumy jednostek będących niezależnymi, pierwotnie danymi cząsteczkami, nie złoży się owa całość — naród. Właśnie naród jest pierwotnie dany jako najgłębsza „dusza wspólna”. Jest substancją, która warunkuje istnienie jednostek. „Dusza własna” wyrasta z „duszy wspólnej” jak z ziarna.

Dla Przybyszewskiego jednostka również nie stanowiła niezależnego bytu (w przeciwieństwie do indywidualizmu typu stirnerowskiego), gdyż była emanacją „nagiej duszy”. Indywiduum gardząc „społeczeństwem”, jako historycznie zmiennym zbiorowiskiem jednostek, wyrasta z ponadhistorycznego substratu „nagiej duszy”, która jest bytem „w ogóle”, przejawiającym się nie tylko w ludzkości, ale i w kosmosie. Ów ponadjednostkowy substrat warunkujący indywiduum nie jest jednak ograniczony narodowym partykularyzmem.

W opozycji do pozytywistycznego przekonania, że dane są tylko części bezpośrednio dostępne w poznaniu zmysłowym, całość zaś jest fikcją intelektu, intuicjonizm z końca wieku powie, że wpierw dana jest całość w intuicyjnym oglądzie, części zaś są wtórne. Od przeświadczeń dotyczących procesu poznania droga niedaleka do wniosków ontologicznych: do przypisania owym całościom realnego bytu. Do krańcowości doprowadził to przekonanie Jules Romains w doktrynie unanizmu.

Kilka lat przed opublikowaniem *Ozimin*y, w broszurce *Idea w ruchu rewolucyjnym*, Berent pisał:

wyrozumieć tę duszę gromadną, uświadomić sobie jej ferment najgłębszy: oto zadanie pokolenia.

I dodawał:

Najgłębszy współczesny ferment duszy gromadnej — u s w i a d o m i o n y?...
Toż to jest właśnie idea dziejowego ruchu, idea przemożna, duch narodu przodujący, który wie dzie na śmierć lub w przyszłość².

Wyrazem takiego uświadamiania sobie fermentu duszy gromadnej stała się powieść. I to właśnie poprzez prezentację tych pierwotnie danych całości, poprzez studium zbiorowości, której drgnieniami są jednostki, owe „płonki” z „ziarna życia” (s. 222), pochodne pierwotnej „duszy wspólnej”. „Unanimistyczny” charakter powieści wskazuje na leżącą u jej podstaw „filozofię życia”. *Oziminę* charakteryzuje biologiczny witalizm uzależniająca indywiduum nie tyle od historycznych więzi społecznych ile od mitycznych całości narzucających jednostkom pozahistoryczne poczucie wspólnoty, determinujących ich bezdyskusyjną — raczej pozaracjonalną niż wynikającą z sytuacji społecznej — jedność.

W gruncie rzeczy podobnym biologicznym modelem narodu posługiwali się publicyści endeccy. I podobnie akcentowali rolę tych, co, zwią-

² S. A. M. [W. Berent], *Idea w ruchu rewolucyjnym*. Kraków 1906, s. 39.

zani z glebą najwierniej przechowali instynktowne, nie wyrozumowane wartości narodu, tych, co swój hart i wytrwałość przeciwstawiają wszelkim burzom zewnętrznym — a więc chłopów.

Taką warstwą narodową, taką zbiorowością społeczną, co we krwi swej, w swych wrodzonych właściwościach i przymiotach posiada zarazem tradycję pracy i tradycję rodzimej swojskości, jest nasz lud wiejski, rolniczy.

W tej restytucji praw ludu nie tylko przyszłość Polski, w niej i przyszłość Europy [...].

Jakże jest pożądane, aby od tego rolnego, pracowitego ludu naszej ziemi, z tego kmieiego piastowego rodu szło wciąż pokrzepiające czy odradzające działanie [...] ³.

Chłop jest najbliższym biologicznego źródła narodowości: ziemi ojczyściej, przyrody ojczyściej. Znajduje się w mistycznej komunii z rodzącą chleb, życiodajną ziemią.

Lud reprezentuje siłę pierwotną, wyrosłą z biologii, z odwiecznego życia, a nie z historii, która stanowi zmienny układ międzyludzkich stosunków i pozbawiona jest numerycznej energii płynącej tylko z odwiecznych, sakralnych źródeł. W przeciwieństwie do uczestników cywilizacji miejskiej, nie oderwał się od niosących siłę soków ziemi. W przeciwieństwie do płonek zmarniałych na miejskiej glebie kulturowego wyrafinowania i w atmosferze zastoju, tkwi on głęboko zakorzeniony w pierwotnym świecie przyrody. Ponadhistoryczność tego świata czyni chłopą szczególnie czułym na najgłębsze poruszenia równie ponadhistorycznej „duszy wspólnej”.

W *Oziminie* do czołowej trójki bohaterów symbolicznych narodu awansuje Jędrzej Niemsta (a więc nie — zemsta, a więc jakiś anty-Szela) z Kęt:

chłopisko jak świeca proste i, rzekłbyś, murowane z hartu i uporu. Oraz tamte inne Mazury, probierzem wojny tknięte: energie o korzeniach dębów, roztropne lat tysiącem twardej walki o życie, płomienne nie za słów podmuchem czy komendy bębniem, lecz za własnych sił dopiero zagranem; energie cierpliwością długie, wytrzymaniem twarde i nieskore w ruszeniu, jak soki tej gleby ubogiej: siły mazowieckie, chlebne... [s. 328]

Chleb jest tu symbolem pierwotnej (przeciwstawionej wyrafinowaniu cywilizacji) siły życiodajnej. Staje się emblematem chłopą, widzianego jako ponadhistoryczna („nieruchoma”), sakralna („uroczysta”) i monumentalna potęga. Płynący z zakorzenienia w numerycznej pozaczasowej biologii spokój chłopą przeciwstawia się nerwowemu roztrzęsieniu intelektualistów, którzy miotają się „w gestach kłótliwych”.

³ W. G o s t o m s k i, *Problemat pracy polskiej*. „Sfinks” 1911, t. 14, s. 229, 233, 238.

Miotał się opodal w gestach kłótliwych, z panami Bogdanowiczem i Mikulskim wraz posprzeczany, pan o rudym zaroście i krzywo osadzonych binoklach na twarzy niespokojnej. W dyspacie trzymał wciąż dłonie wykładające blisko twarzy, jak kret. [s. 327]

Nietrudno się domyślić, że jest to wykorzeniony z gleby i duszy wspólnej semita o nazwisku Mojżesz Górewicz. Obok zaś:

Tkwiał przy nim chłop w sukmanie: wielki i uroczyście niemy. Szedł był od mostu, stawić się w koszarach na wojnę, niósł kuferek na ramieniu i chleba bochen pod pachą. Zamieszany w grozę tamtej chwili, kufra nie wypuścił, chleba nie uronił; a wzięty na podwórze, stanął jak wryty na jednym miejscu, nogi tylko z lekka rozkraczywszy — z niedbałości: że to nie rzecz wojenna, a jensza. I stało murem to chłopisko wielkie, jak biały posąg z swym kufrem na ramieniu i chlebem pod pachą; a choć się ludzie w tym różgardiaszu i zamęcie wciąż od niego odbijali, nie drgnął krokiem z miejsca. Nazwał się opryskliwie: Jędrzej Niemsta z Kęt. [s. 327]

Dla romantyków lud był źródłem „prawdy serca”. Mit racławickiego kosyniera, który w decydującej chwili wyrusza do boju i zwycięża, rozwinie się znacznie później. Ale tu ważniejsze jest zaakcentowanie „nie-wzruszoności” chłopca, swoistej nieruchomości niezawisłej od powierzchniowego zamętu historii. Chłop jest mądry mądrością przyrody, powtarzającą niezmiennie swój cykl bez względu na ludzką krzątaninę. Jest jak niezmienna głębia życia obojętna na nieważne drgania zewnętrzności — jak samo życie przeciwstawione mydlanym bańkom ludzkiej aktywności, skazanej na przemijanie, na podleganie biegowi historii, podczas gdy on trwa nieruchomością bezczasu i zwycięża historię. Chłop jest tu pseudonimem objawień istotności życia, najgłębszej mądrości bytu, która istnieje poza wyrozumowaną wiedzą intelektu, skazaną na zwątpienie i niepewność.

Oczywiście stereotyp chłopca jako mądrości związanej korzeniami z istotą życia⁴ nie jest wymysłem Berenta. Pojawiał się wielokrotnie także u Żeromskiego⁵.

Jak pogodzić kult „gromady” i jej szeregowych przedstawicieli, kult zbiorowości, której jednostka jest emanacją, z kultem indywidualium, z tak ważnym w światopoglądzie Berenta podkreśleniem wartości „niesfornego indywidualizmu”? Jak pogodzić koncepcje bohatera takiego jak Jędrzej Niemsta i takiego jak pan Michał Komierowski, powstaniec w dwadzieścia koni wyzywający pułki carskie?

W broszurce *Idea w ruchu rewolucyjnym* czytamy:

⁴ Zob. F. Ziejka, *Rodowód i funkcje motywów ludowych w twórczości Wyspiańskiego*. W: *Problemy literatury polskiej lat 1890—1939*. Wrocław 1972.

⁵ Zob. S. Żeromski, *Literatura a życie polskie*. W: *Sen o szpadzie; Pomyłki*. Warszawa 1972, s. 60.

Niesforny indywidualizm polskiego ducha rozsadał i rozsadać będzie wszelkie formy formalnym nieładem, lecz ilokrotnie wzbogacał on za to dziejową treść zarzewiem bujniejszego życia ⁶.

Otóż indywiduum wchodzi w konflikt ze zbiorowością wtedy, kiedy ta jest tworem czysto ludzkich stosunków, „nieorganicznym” wymysłem intelektu, produktem myślowej spekulacji i ludzkich kombinacji. Taka zbiorowość to królestwo przeciętności, w którym dusi się indywiduum. Indywiduum bowiem wyrasta z gleby życia, z niej czerpie swe siły. Od gleby tej oddala je współczesne, cywilizowane społeczeństwo jako umowa ludzka, jako konwencja. Ale zbiorowość jako gromada wkorzeniona we wspólną glebę życia — nie jest ludzkim wymysłem, wyrasta organicznie z żywiołu przyrody. Jest oczywista, dana w akcie intuicji, nie wykoncypowana przez intelekt. Taka właśnie zbiorowość współlistnieje z „bogатым zarzewiem bujniejszego życia indywiduum” w pełnej harmonii. I jednostka, i gromada bowiem wyrastają ze wspólnej gleby: z „tajemniczych sił nie dających się poznać ani racjonalnie, ani empirycznie” ⁷. A istnienie narodu należy do naturalnego porządku życia, nie umowy społecznej. Naród to nie twór wymyślony przez intelekt, ale rzeczywistość dana intuicyjnie jako pierwotna w stosunku do jednostki.

Filozofia życia pozwoliła rozwiązać antynomię jednostki i „tłumu”. Berent pisał:

Kto choć raz ujrzał ten tłum uliczny w jego dziełach niezapomnianych, zadawać sobie mógł wówczas pytanie: czym ci są gorsi od tamtych, do których ongi zwracał się Czarniecki w chwili już najostateczniejszej z spokojnym: „panowie, proszę wytrzymać impet!” ⁸

Największą klęską — sądzi Berent — jaka może spaść na naród, jest klęska „zastoju”, to, co przeciwstawia się płynącemu życiu. Na to właśnie cierpi społeczeństwo polskie początku wieku. Powieść Berenta podejmuje zarówno schemat sytuacyjny *Wesela* (przyjęcie gromadzące przedstawicieli różnych postaw ideowych istniejących w społeczeństwie) jak i tezę utworu: „jakieś ich chyciło spanie”. Chochołem *Oziminy* jest kukła Murzyna w mieszkaniu baronostwa Niemańców. Murzyn niesie gnuśność, bezruch i martwość. Jest on symbolem zamkniętej przestrzeni, w której duszą się i chorują najciężej ci, co otrzymali najwięcej. Klęskę ponoszą właśnie najciekawsze i najbardziej wartościowe jednostki, ci, co czują najwrażliwiej, a nie mogą sił otrzymanych wyładować w czynie.

Ozimina jest ostatecznym potępieniem modernizmu. Jest przypięczeniem losu pokolenia straconego: Woyda popełnia samobójstwo (i dobrze czyni, jak powiada dziadek Komierowski), Bolesław Zaremba ginie

⁶ S. A. M., *op. cit.*, s. 42.

⁷ Z. Kuderowicz, *Światopogląd a życie u Diltheya*. Warszawa 1966, s. 14.

⁸ S. A. M., *op. cit.*, s. 21.

przypadkowo, malarka Ola jest tylko trzepiącą się nerwowo ćmą-upiorem (według opinii prostego ludu, który widzi ją, jak przyklęka nad trupami, by — zapewne — spijać ich jeszcze ciepłą krew). Z modernizmu nie pozostaje nic, żadne ziarno ani nawet próchnica pod przyszłe plony. A przecież jeszcze *Próchno* komentował Berent inaczej:

Może niejeden zastanowił się już nad tym, że tam, gdzie drga i krwawi serce, gdzie myśl pracuje bezustannie i zrywa się do najwyższych wznoszeń, że tam nie może chyba być mowy wyłącznie tylko o niemoralności? że niespokojna, twórcza myśl, szukająca nowych dróg, najłatwiej na błędne ścieżki schodzi i że te jej błędzenia nie są zupełnie bezowocne? że próchno staje się wszak z czasem płodną mierzwą, na której kiedyś dziewicze nawet bory wyrosnąć mogą? że klęska nieodwołalna zaczyna się tam dopiero, gdzie rodzajną bądź co bądź próchnicę przysypią piaski jałowe⁹.

Otóż w *Oziminie* to się właśnie stało: próchnicę przysypały „piaski jałowe”. Powróci nawet ten sam obraz — Lena powie o Woydzie

Taką mi studnię na piachu życia mego kopał. [...] I tak zatrudnionego... [...] w onej studni ja sama przysypałam piachem mego życia. [s. 198]

Woyda przyjął truciznę z rąk bożka zastoju. Dokonało się to w symbolicznym geście przyjęcia czarki z tacy trzymanej przez kukłę-Murzyną.

A zastój to najcięższy grzech śmiertelny przeciwko życiu, którego prawem ostatecznym — ruch: „symbol jedynej potęgi odnowy życia i dusz” (s. 336). Ale zawarty w *Oziminie* obraz klęski pokolenia modernistycznego jest wynikiem ogólnego potępienia przez Berenta społeczeństwa pozostającego pod magiczną władzą demonicznego barona Niemana, tego przedstawiciela ugody z zaborcą i egoistycznych interesów burżuazji, która aktywność gospodarczą łączy z zaprzepaszczeniem sprawy narodowej („gdzie te dwory, gdzie te lasy” — westchnie rosyjski pułkownik na salonach Niemana, wspominając nostalgicznie idee powstańcze).

Opadła myśl i poszła cierpka w tamte ulice śródmieścia, gdzie w zgłębieniach kakofonii turkocą dorożki niechlujne, rozklekotane w osiach i kołach, jak ten wóz życia cały. Kołacze się ten wehikuł północnego lazaroństwa pod brudno-wesołe aspekty gnuśnego śródmieścia, gdzie zasiadł w spiżu posagowym ten, który światy ruszył, zapatrzony wciąż w symbol ich układu wirującego.

Zaś naprzeciw — przypomniało mu się nagle — Chrystus, co z kościoła wystąpił pod krzyżem ofiary pogięty.

A pod ich stopami miasto w bezruchu zastygłe. [s. 330]

Berent występuje w *Oziminie* jako *laudator temporis acti*. Wciąż przeciwstawia heroicznym przodkom ich skarłałych i zgnuśniałych potomków, dusznej atmosferze mieszczańskich buduarów — rycerski etos szlachecki:

⁹ W. Berent, *List autora „Próchna”*. „Chimera” 1901, t. 4, z. 12, s. 466.

Dosyć pajęczyny gnuśności rozsnuwa się tu po kątach, aby z tej plechy nie miał wreszcie wyrosnąć właściwy plemnik cynizmu. [...] ilu zniszczonych i wyltonych w młodości bezambitnej, ile słabizny sentymentalnej, tyle purchawek zastoju, tyle grzybów z plemnią gatunkową jak one — we łbach!

[...] gdy fala energii powszechnych opada, kobietom przede wszystkim leniwieją dusze i zatruwają się wyobraźnie próżne. Już nie ci, co „harmaty” zdobywali, królują w marzeniach, lecz egzystencje na atmosferę pokoiów najczulej wrażliwe — artyści; dokonywają im oni władz uczuciowych rozkładu lub też sami w tchnieniu dusz leniwych i wyobraźni zatrutych giną. [s. 27—28]

Z zastoju i bezruchu, w którym gnuśniejają dusze, może naród wybawić ofiara. Ona sprawi, że znieruchomiałe koło egzystencji poruszy się, że życie zwycięży martwość, że ze śmierci się odrodzi wzorem odwiecznego w przyrodzie cyklu powrotów:

Było niegdyś przed tysiącami lat istnienie ludzi tak zastygłe między życiem i śmiercią, że po dziś dzień zostały nam te żywe w śmierci mumie. A ta zamra dusz zmusiła wtedy najmędrszych po raz pierwszy w dziejach świata do myślenia nad tajemnicą ruchu człowieczego życia. [...] w egipskiej gdzieś grobnicy rozmyślań takich pozostawili dziwny obraz: zamordowanego boga, z którego serca wyrastają kłosa siewne: odnowa życia... [...] po dalszych tysiącach lat, gdy życie wyczerpane z sił swoich stanęło znowu w bezruchu dusz, jawił się ludziom Bóg inny — zamordowany na krzyżu — jawił się człowiekiem. [...] A gdy po nowych tysiącach lat u innego znów narodu ruch życia stawał i stawał ciągle, a Boga nie było, wówczas ludzie z wiarą ową targali, targali raz po raz koło bezruchu śmiercią swoją. Wtedy była wielka prawdziwość uczuć ludzkich i pogodna ważkość życia i śmierci: był ruch!... [s. 197—198]

W *Oziminie* taką ofiarą niosącą odnowę życia stanie się pełna samozaparcia Wanda. Jak ziarno zapadłe w ziemię, przyniesie kłosa i owoc. Powieść kończy się akcentem nadziei, że ofiara ta jest celowa. Nie pójdzie ona na marne. Wiara ta nie jest wynikiem wyspekulowanego optymizmu, rachub i kombinacji intelektu. Opiera się na micie, który jest zbiorowym przeżywaniem misterii przyrody, który odkrywa nam tajemnicę wiecznie powracających odnowień i gwarantuje ów cykl odrodzeń. Jest to objawienie intuicji, dalekie od względności poznania racjonalnego, niesie bowiem prawdę najgłębszą, prawdę życia nie zamkniętą w ciasne klatki pojęć:

Pesymizmy! Optymizmy! — zabrzączały mu nagle w uszach jak mucha te słowa na brukach zrodzone, hałaśliwe i turkotne, jak cała tu wielkowiejska krężność i zabiegliwość każdego o siebie.

A jednak...

Dziwnie zgodną wiarę w inne siły i cuda wypracowują tu czasy same, zarówno w cichościach skupień jak i żywiołowym nurtowaniu wśród tłumów: wiarę w siły i cuda duszy wspólnej, odnowie podległej, przez ofiarę, odzycie, odmłodzenie: prastarą wiarę misterii onych, przy których odmładzała się przez wieki najdzielniejsza dusza wspólna, jaka kiedykolwiek była: tam, w Grecji — w Eleuzis! [s. 333—334]

Ozimina zakończy się słowami nadziei zagwarantowanej mitem agrarnym wiecznego powrotu: ziarno umiera, aby wydać plony¹⁰.

ręka tajemna, co pod tej omartwicy kirem Wiosnę odmłodeń w podziemia porywa, jest-że to duch zatracenia, czy śmierć sama, porywająca nadzieje ostatnie [...].

W pamięci jawiła mu się znów przodowna trójka owej gromadki na uprowadzeniu: a między tym jak chmurą skrytym posepnikiem i chłopem białym z chlebem pod pachą — tamtej dziewczyny, Wandy, uroda coraz to dziwniejsza wspomnieniom: owal twarzy i oczu wielkich fiolet w ramie włosów niby kora schnącej drzewiny, a oblicze to całe jakby prześwietlone skupieniem przeznaczenia i smętu.

Ujrzał ją w wyobraźni nieżywą na tle murów wieżyc miasta — tam gdzie Chrystus pod krzyżem występuje z kościoła i gdzie zasiadł w spiżu ten, co ziemię ruszył. Widział ją tam pod kirem pyłu miejskiego, a tym jaśniejszą obliczem cichym, dzierżącą w dłoniach martwych granatu jabłko i kłosów pęk: symbole dwojakiej płodności ziemi. [s. 338—339]

Oczywiście tak jak salon Niemanów z Murzynem zamiast Chochoła był nawiązaniem do *Wesela*, tak zakończenie jest nawiązaniem do *Nocy listopadowej*, gdzie Kora idzie w podziemia, ale z nadzieją powrotu.

Ale zakorzenienie w planie wertykalnym, synchronicznym, zakorzenienie człowieka posuwającego naprzód koło bezruchu, w kosmosie, w *Oziminie* — fundamentalna zgodność niepodległościowego ruchu rewolucyjnego z prawami wiecznej odnowy kosmosu, to zakorzenienie możliwe jest także w planie horyzontalnym, w diachronii. Można związać się z nurtem życia tu i teraz, ale także można się zakorzenić w jego trwaniu, w ciągłości, tradycji. Tkwimy bowiem nie tylko w misterium odnowy przyrody dziś, w misterium rzuconego w glebę ziarna, ale także należymy do trwania życia, jesteśmy ogniwem tego trwania, przez nas płynie nurt przekazywania życia, przekazywania ziarna. Oto w grupie arestowanych kiełkuje siew rzucony przez poprzedników. Przodkowie przekazują nam pochodnię życia, którą podamy potomkom. Dokonuje się to w płaszczyźnie nie tylko czysto biologicznej, ale i duchowej, gdyż życie obejmuje obie te strefy.

Wydawałoby się, że księga może być symbolem pośredniości przeżycia, jego zintelektualizowania, a więc oderwania od „miazgi” życia. Tak powiadamy o książkowych uczuciach, papierowych namiętnościach, literaturze jako synonimie oderwania od rzeczywistości, o słowach jako wprowadzającej błąd namiastce żywych konkretnych rzeczy.

¹⁰ Do *Oziminy* nie weszły wiersze pt. *Z marginaliów „Oziminy”*, opublikowane przez Berenta w „Miesięczniku Literackim i Artystycznym” (1911, nr 3), których głównym tematem jest przynosząca odnowę ofiara — umieranie przyrody jest przygotowaniem wiosennego odrodzenia. Zamieszczono je dopiero w aneksie edycji: W. Berent, *Ozimina*. Opracował M. Głowiński. Wrocław 1974. BN I 213.

Jednak dla Berenta biblioteka, w której kryje się profesor, nie jest miejscem ucieczki od życia, miejscem izolacji, ale sanktuarium, gdzie rządzą duchy pisarzy przekazujących przyszłości ziarna siewne, „druidów widma białe” wzywające do ofiary dla przyszłości. Księgi bowiem są to „pochodnie sił żywotnych”, a nie martwe zbiory abstrakcyjnej wiedzy, jest to „zakon duszy narodu, arka jego przymierza z ludzkością”. Tradycja ma więc charakter nie „literacko-książkowy”, ale religijny, jest irracjonalną mądrością, najgłębszym, bezdyskusyjnie przyjmowanym prawem narodu. W niej wyraża się jego trwanie, jak trwanie ziarna poprzez niekończące się cykle śmierci i odrodzeń. Między światem ksiąg a życiem nie ma tutaj opozycji, przeciwnie — księgi te są „spichrzem” przeszłości przechowującym żywe ziarno dla przyszłości. Te powracające agrarne metafory wydają się tu bardzo istotne:

Ponad zatartymi ocmą księgami spoglądała przeszłość sama swym czynem i słowem wiekowym, które książki nieraz mijając, tą czy inną drogą, odcisnęły się przecie znamieniem niezniszczalnym na duszy każdej, jak się drzewa przeszłość na swym ziarnie najlichszym niewidną przyszłością odciska. [s. 175]

Ugodowej burżuazji, wprowadzającej „zastój” i „gnuśność” mimo pozorów aktywności (baron Nieman), przeciwstawia Berent z jednej strony tradycję powstań, walk niepodległościowych prowadzonych przez szlacheckich rewolucjonistów (dziadek Komierowski, uczestnik powstania listopadowego i Komuny), a z drugiej — rewolucyjny ruch proletariatu pod kierownictwem inteligentów szlacheckiego pochodzenia (brat Leny Komierowskiej, Jur, robotnik „na funduszu partyjnym”). Ruch ten jest spadkobiercą tradycji powstańczych (przypominamy, iż w kręgach PPS świadomie nawiązywano do idei z r. 1863). Jednakże akcent pada mniej na Jura robotnika niż na chłopą Jędrzeja z Kęt. Mniej na „kosmopolityczny” i „oderwany od podłoża” proletariat, który ukazany jest przez Berenta ze wstrząsającym naturalizmem (przechadzka profesora po Powiślu — warto wspomnieć, że już w *Lalce* Powiśle było symbolem slumsów):

Ile w tej tłuszczy skośnookich mord! ile tatarszczyzny, ile Wschodu wszelakiego domieszać się tu musiało krwią — a duchem ile chama wschodniego w ten zbarbaryzowany motłoch nasz! [...] ile tu rąk bezrobotnych w tym nędzarstwie!... Czyż trzeba wyraźniejszego piętna i stygmatów Wschodu na tym cielsku nędzy wszawym! [s. 291—292]

Tej „tłuszczy” przeciwstawia się „chlebna”, godna zaufania i pełna niewzruszonego spokoju, zakorzeniona w rodzimej glebie siła ludu wiejskiego, który jest bardziej „narodowy” niż proletariat, chory na „wszawicę” nędzy i zbarbaryzowania.

Echem ówczesnych sporów w łonie lewicy pobrzmiwiają dyskusje Bohdanowicza i Mikulskiego na temat obcego i rodzimego przemysłu, co ucina Komierowski:

— Kapitał nie zna ojczyzny. [...]

— Ale ma pewno takie miejsce, gdzie się urządza, zagospodarowuje, a z sobą po niewoli i kraj cały, gdzie się konsumuje, wytwarza potrzeby liczne i wyższe gałęzie zatrudnień [...]. Odbywa się to wszystko we Francji, Belgii i Niemczech. [s. 296]

Warto pamiętać, że krytyka bliska narodowej demokracji (Adam Grzymała-Siedlecki, Stanisław Cywiński) skłonna była akceptować program „oświaty ludowej” (nauczycielka Wanda to siostra Siłaczki, nauczycielki z utworu Micińskiego o tymże tytule i tyłu pozytywistycznych poprzedniczek), nie protestowała bynajmniej przeciwko postaci „chłopa-Piasta” (Jędrzej Niemsta), ale oburzała się na surowy osąd warstw posiadających (salon barona) i odrzucała bezwarunkowo idee młodego Komierowskiego, sybiraka-rewolucjonisty, człowieka, którego duszę przesyconą miazmatami Wschodu nurtują „instynkty podziemia”¹¹.

Już po drugiej wojnie światowej Grzymała-Siedlecki podkreślał, że „militaryzm” *Oziminy* był aktem propagandy na rzecz „walki zbrojnej” Piłsudskiego¹². Nie dziwi to, gdyż Berent już od czasów *Fachowca* sympatyzował z ruchem socjalistycznym, a w broszurce *Idea w ruchu rewolucyjnym* opowiedział się wyraźnie za niepodległościowym nurtem PPS, proponując mariaż szlacheckiego indywidualizmu z rewolucją, która winna przynieść niepodległość i stworzyć coś w rodzaju socjalizmu nietzscheańskiego, to jest takiego, co

Otworzy [...] boisko samodzielnej myśli dla wszystkich duchów wolnych, wzywając ich pod sztandar „Nowego Człowieczeństwa”¹³.

Idea w ruchu rewolucyjnym stawia już wyraźnie program późniejszej powieści — zacytujmy raz jeszcze:

wyrozumieć tę duszę gromadną, uświadomić sobie jej ferment najgłębszy: oto zadanie pokolenia¹⁴.

¹¹ A. Grzymała-Siedlecki, *Salon barona Niemana*. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 35. — S. Cywiński, *Typ polskiego rewolucjonisty w „Oziminie”*. „Myśl Narodowa” 1932, nr 33.

¹² A. Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani*. Kraków 1972.

¹³ S. A. M., *op. cit.*, s. 45—46. — Wspomina o tej sprawie J. Garbaczowska (*U podstaw ideowych „Oziminy”*. W zbiorze: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigionia*. Kraków 1961). — Zob. też S. Cywiński, *Wacław Berent jako pisarz polityczny*. „Myśl Narodowa” 1935, nr 27. Artykuł Cywińskiego był atakiem z pozycji endeckich na Berenta jako autora *Idei w ruchu rewolucyjnym*.

¹⁴ S. A. M., *op. cit.*, s. 39.

Berent zatem — podobnie jak Żeromski i wielu innych — akceptuje ruch rewolucyjny (w jego niepodległościowej wersji), ale bez oparcia się o zaplecze teoretyczne myśli marksistowskiej. Wynika to z przyjęcia postawy zbliżonej do filozofii życia („*Lebensphilosophie*”), postawy, która w najogólniejszym kształcie stanowiła powszechny niemal sposób myślenia w epoce przewycięzania modernizmu, tworząc wspólną płaszczyznę różnych ideologii politycznych i społecznych. Wszyscy lub prawie wszyscy wówczas atakowali „skostniałe doktryny”, „niemieckie teorie”, przeciwstawiając im objawienia duszy wspólnej czy instynktu plemiennego. Suchą abstrakcją przeciwstawiano przeżywaniu, kosmopolityczną wyobcowaną jednostkę — zakorzenionym w rodzimej glebie masom chłopskim, tworam wyalienowanej cywilizacji miejskiej — „ży-ciodajne soki ziemi”. Słowem, społeczeństwu przeciwstawiono naturę, a esencji — egzystencję¹⁵.

W kategoriach „filozofii życia” jednak szczególnie dobrze funkcjonował organiczny konserwatyzm społeczny, odwołujący się do antyracjonalistycznych tradycji romantyzmu, a zwłaszcza tych jego odłamów, które sformułowały się w opozycji do rewolucji francuskiej jako groźnego w skutkach wymysłu doktrynerów¹⁶.

To, że powieść nie wyłamuje się z ram najogólniej pojętej filozofii życia¹⁷, gwarantuje więc jej szerszy odbiór. W ten sposób przemawia ona bowiem w mowie ogólnie dostępnej, „niesekciarskiej”, właśnie dzięki swojej wieloznaczności niejasnej, nie odtrącającej odbiorcy, który nie jest skaptowanym już zwolennikiem określonej doktryny.

Wydaje się bowiem, że zamiarem *Oziminy* była określona perswazja ideowo-polityczna. Szło jednak nie tyle o wykład „doktryny” ustami powieściowego rezonera zwracającego się do przekonanych, choć jeszcze

¹⁵ Zob. O. F. Bollnow, *Dilthey*. Stuttgart 1955, s. 34: „Solange man hinter dem sich Bewegenden nach etwas Erstem und Beharrendem sucht, an dem die Bewegung geschieht, wird die Bewegung selbst nicht ursprünglich genommen sondern als etwas verhältnismässig Äusserliches, als eine blosse Veränderung an der Oberfläche, während das wahrhafte Sein dann ausserhalb der Bewegung steht. Demgegenüber gilt es hier, die Bewegung selbst als das Ursprüngliche, nicht weiter Ableitbare zu verstehen”.

¹⁶ Zob. G. Le Bon, *Psychologie des foules*. Wyd. 3. Paris 1898, s. I—VI. Dzieło to było tłumaczone na polski przez Z. Poznańskiego, pt. *Psychologia tłumy* (Lwów 1899).

¹⁷ Zob. Bollnow, *op. cit.*, s. 27: „Eine solche lebensphilosophische Bewegung entsteht jedesmal, wenn ein neues Daseingefühl aus der Erstarrung einer Äusserlich gewordenen Moralkonvention und eines lebensfernen abstrakten Denkens zu der Lebendigkeit und Unmittelbarkeit einer ursprünglichen Existenz zurückverlangt. Das Leben in seiner Lebendigkeit erscheint hier als der mächtige Gegenspieler aller erstarrenden und verfestigenden Mächte, unter denen die Vernunft und das begriffliche Denken an erster Stelle stehen”.

nie w pełni uświadomionych zwolenników. Michał Głowiński zwraca uwagę, że *Ozimina* jest powieścią prezentującą wielość punktów widzenia, a więc nie prowadzi czytelnika za rękę, lecz pozostawia mu samodzielną decyzję co do uznania racji poszczególnych postaci¹⁸.

Otóż tutaj kluczem wydaje się postać profesora z Krakowa. Jest on bowiem, i to właśnie jest szczególnie interesujące — nie tyle *alter ego* autora, ile *alter ego* czytelnika. Jest „obrazem czytelnika” wpisany w tekst, tym odbiorcą, który ma zostać przekonany w dyskusji, po wysłuchaniu najrozmaitszych argumentów. Profesor z Krakowa tkwi, jak się podkreśla, na zewnątrz opisywanego świata, jest przybyszem, przed nim odsłania się zarówno salon jak i ulica. I jedno, i drugie wywołuje w nim uczucie wstępu (zrazu bardziej, prawdę mówiąc, ulica). Wreszcie jednak ów dystans właściwy „odbiorcy” zostaje przełamany. Profesor akceptuje program reprezentowany przez Komierowskiego. Stawia zarzut-pytanie: „są-że to męty?”; jego reakcje świadczą o dystansie, o poczuciu obcości wobec ruchu rewolucyjnego, stopniowo jednak ów dystans się zmniejsza, nieufność topnieje, wstępu zanika. Obcość podkreśla jego sytuacja społeczna (profesor), jego nawyki myślowe intelektualisty wrogiego „instynktom podziemia”.

Wydaje się, że powieść była adresowana do określonych środowisk, bynajmniej niebliskich ruchowi rewolucyjnemu — w przeciwieństwie do twórczości Żeromskiego, Struga, Daniłowskiego, którzy liczyli na odbiorcę-sympatyka.

Profesorowi z Krakowa bliska jest tradycja powstańcza (porównując dzisiejszy salon z dawnym przypomina, że dawniej damy pytały kawalerów: „ileś waćpan harmat zdobył?”), zapewne oklaskiwał on gorąco *Warszawiankę* Wyspiańskiego. Bliska mu jest narodowa przeszłość jako przesłanie narodowej służby i ofiary. Mógłby zapewne napisać historię literatury niepodległej Polski. Jednocześnie czytał chyba Brzozowskiego, a może i Dmowskiego, więc romantyczne cierpiętnictwo, romantyczne oderwanie od rzeczywistości i przeżuwanie pokarmu ideowego sprzed wieku, bez prób nawiązania do potrzeb czasu dzisiejszego, budzą w nim niepokój. Od zbytnich porywów entuzjazmu — woli on twardą siłę mazurskich piechurów.

A więc raczej mógłby być zwolennikiem narodowej demokracji w jej niepodległościowej fazie niż ruchu rewolucyjnego, na który zapewne w pierwszej chwili skłonny byłby patrzeć oczami Prusa, autora *Dzieci*, jeśli nie Sienkiewicza, autora *Wirów*¹⁹. A w *Wirach* czytamy:

¹⁸ M. Głowiński, *Powieść młodopolska*. Wrocław 1969, s. 244—245. — Znakomity wstęp Głowińskiego do *Oziminy* (ed. cit.), gdzie szeroko analizuje on polifoniczność powieści Berenta, ukazał się już po napisaniu mojego szkicu.

¹⁹ Zob. G a r b a c z o w s k a, op. cit.

do bojówek zapisał się tylko żywiol najciemniejszy i najgorszy. Ci już się przeradzają w bandytów — i nic dziwnego! odebrano im przeciw sumienia, a dano rewolwery²⁰.

Sybirak Komierowski w niejednym przy tym nasiąkł duchem Wschodu, co wywołuje od razu niechęć profesora, który zapewne przeczytał szkice endecka Władysława Jabłonowskiego o kulturze Wschodu i kulturze Zachodu²¹.

[profesor] wstrząsnął się z odrazą: z tej na poły obcej gwary przebijało w ponurym napięciu tych ludzi podziemnych wręcz jakieś odziczenie dusz po ostępach. Zbyt pełen był sam rozmyślań nad przeszłością i wrażeń, przyniesionych z biblioteki, aby tego pierwszego głosu współczesnego życia nie odczuć jako potwornego zgrzytu wszechstronnego już zbarbaryzowania: uczucia, myślenia i słowa. [s. 275—276]

Profesor nie jest zapewne jednym z tych inteligentów, o których pisał zaufany Piłsudskiego, Michał Sokolnicki, że „inteligencja znieprawiła politykę ludu, która była polityką czynu”²², tzn. oczywiście znieprawiła gnuśnością i bezwolą rozhisteryzowanych Hamletów. Niemniej jednak podziela wiele inteligenckich zastrzeżeń wobec akcji podziemnej a także pewną estetyczną odrazę do gawiedzi proletariackiej.

Otóż profesor — reprezentant konserwatywnego centrum Galicji — jawi się w *Oziminie* jako sojusznik potencjalny do zdobycia, jego opory należy dopiero przezwyciężyć, dystans (owo „odstrychnięcie się wewnętrzne”) przełamać; trzeba zdobyć jego sympatię — przypuśćmy — jeśli nie dla bardziej lewicowego „Strzelca”, to dla Drużyn Strzeleckich, gdzie, jak wiadomo, wpływy prawicy były silne²³. Taki adresat określa strategię powieściowej retoryki.

Stąd mamy ową dialogiczność powieści, o której wspomina Głowiński. Stąd nadmiar dyskusyjności przekształcający dialogi w polityczne dysputy. Profesor jest w *Oziminie* jedyną właściwie postacią, która w pewnej mierze przechodzi ewolucję, od „odstrychnięcia się wewnętrznego” do końcowej akceptacji ruchu rewolucyjnego.

Rewolucja zostaje więc „oswojona”, przestaje być straszakiem. Jawi się nie jako wicherzycielska robota niepolskich elementów, ale jako dalszy

²⁰ H. Sienkiewicz, *Wiry*. T. 1. Warszawa 1950, s. 124.

²¹ W. Jabłonowski, *Dwie kultury*. Warszawa 1913.

²² K. M - cki [M. Sokolnicki], *Sprawa armii polskiej*. Kraków 1910, s. 57. Nb. Sokolnicki wspomina o kontaktach Berenta z Marią Piłsudską (pierwszą żoną J. Piłsudskiego, działaczką niepodległościową). Zob. M. Sokolnicki, *Czternaście lat*. Warszawa 1936, s. 374.

²³ Galicyjski ruch niepodległościowy w tych latach zaczynały popierać środowiska konserwatywno-centrystyczne, dla których jednak rewolucyjna przeszłość jego przywódców (tj. ich stanowisko w r. 1905) wymagała wyjaśnień, w pewnej mierze wybielenia. *Ozimina* przychodziła więc bardzo, bardzo *à propos*.

ciąg, jako podjęcie przez ruch niepodległościowy tradycji szlacheckorewolucyjnych, tradycji powstańczych, jako przekazywanie lamp żywota z jednej strony, a z drugiej jako zjawisko przyrody, jako manifestacja naturalnego prawa śmierci i zmartwychwstania, ofiary i odrodzenia, jako zjawisko o starożytnej (odwiecznej), mitycznej gwarancji: ofiara Wandy porównana jest do ofiary Persefony, ofiary koniecznej, by wszedł kłós odnowy. Zdawałoby się, że oprócz profesora zmienia się i Nina, ale romans Niny z Bolesławem jest tu epizodem i odsyła do „sabatów czarownic”, czyli salonu Niemanów — Nina okazuje się jednak równie chętna do życia jak na początku, wbrew pozorom nie przeżyła żadnego „zrozumienia”, a więc i nie zmieniła się, po prostu jest bogatsza o jedno doświadczenie „gnijącego świata”. Profesor pozostaje zatem w centrum uwagi, jest on jakąś osią akcji, zmiany stanu w powieści.

Warto wspomnieć jeszcze o strukturze przestrzeni w *Oziminie* i jej znaczeniu ideologicznym.

Najpierw salon Niemanów — przestrzeń zamknięta, stłoczenie, ciasnota, labirynt:

poskoczył. Zaplątany w ciężką portierę, targnął ją w pasji i uderzył się z całym rozmachem w czoło.

Drzwi za portierą były już zamknięte. [s. 11]

I cały ten wir ludzkich tu obcowañ wydał mu się zamętem ogromnego znużenia, wyczerpania wszystkich podniet gromadzkiego życia, stłoczonego w ramy za ciasne. [s. 174]

ta siła jest wam ku potrzebie, która i najsłabsze serca godnością dźwiga, a i najlichsze od znikczemnienia uchroni — ta, którą wam tu ludzie zdradzili: dusza wspólna!...

— I w tę grobnicę zamknęli! dorzucił z ruchem ramienia na pokój [...]. [s. 223]

błąkała się po mieszkaniu ciemnym [...]. [s. 211]

W tę zamkniętą przestrzeń zgnuśnienia wdziera się świeży wiew, gdy pułkownik otwiera okno, by oglądać manifestację wojenną — wojna niesie życie w zatęchłą atmosferę zastoju, będąc próbą życia, w której zginą słabi.

Krańcowym przeciwieństwem owej zamkniętej przestrzeni mieszczańskiego zastoju jest otwarty, szeroki przestwór „Wschodu”. Absolutna „bezgraniczność” Wschodu, jego zatarcie indywidualnych granic we wszechobjmującej, Dostojewskiego gestem ukorzenia pochyłonej, nędzy człowieczej — bez hierarchii, bez ram i formy, bez ładu i łacińskiej konstrukcji:

Święci się leniwego fatum panichida bizantyjska — ponure rozgrzeszenie odpowiedzialności niczyjej. Za wielką jest ta ojczyzna ziemi połowy, żaden wichur jej z końca na koniec nie przebieży; jakżeby wola ludzka ogarnąć ją mogła? Wszystkim twardo, wszystkim ciężko, wszystkim dola jednaka; wszyst-

ko się wzajem zbydlęca w swym człowieczeństwie bolesnym i leczy odrętwieniem wspólnym. — Moja dusza, twoja dusza, granicy tu nie ma, jak nie ma granicy światu... białemu. — A nad tym żółwiem ziemi Bóg Wschodu dusze wszystkie aż na dno ostatnie przeziiera i w każdej widzi tylko żalostną nędzę „człowieka”. *Hospodi pomiluj!*

A ja wtedy dopiero pojąłem, jak te dusze są w uczuciu swoim — nie moje! Mój świat zamknięty, jak lasów czy gór horyzontem, widnokregiem umiłowani i nienawiści w piersi mi się wciska: moim się staje.

Zaś ta odśrodkowość dusz ich, ta „taska” i absolucja zarazem przesyłana bezkresom ziemi rodzimej zaciętym mnie w czuciach znajduje; co ich na połowę ziemi rozprasza, mnie w siebie zbiera ponuro. [s. 157—158]

Z kolei brakowi wszelkich granic przeciwstawia się zachodnia, „nasza” potrzeba ram i ograniczeń. Bezkresowi i nieskończoności, które są oznaką pasywnego fatalizmu, przeciwstawia się potrzeba tam spiętrzających energię, pozwalających zorganizować czyn — co ma być znamienne dla łacińskiego Zachodu. Współcześnie tak charakteryzowano obie te kultury:

Zachód posiada chimery, Wschód marzenia. Są to rzeczy całkiem różne. Chimera jest to kształt wyraźny, choć leci w nieskończoność, twórczy, zmienia układy ludzkie, stosunek człowieka do przyrody, stwierdza potęgę życia. Marzenie jest to kształt mglisty, słabszy niż rzeczywistość, opiewający zwycięstwo rzeczywistości. Chimera mówi „ja chcę”, Marzenie „ja nie mam sił”²⁴.

Z jednej strony uznanie życia, świata, przyjęcie jego różnorodności, z drugiej — wzgarda realizmu i konkretności, upojenie się zasadą, iż byt „jedyne” stoi poza wielością konkretną²⁵.

W zakończeniu powieści Berent wróci do tego tematu „beztwarzowości” szerokich przestrzeni bez granic. W takiej pustce wystawionej na wszystkie wichry nie może rozwinąć się i określić życie narodu. Stąd pochwała drzew, które stwarzają ramy, ograniczają przestrzeń wstrzymują bezkarny żywioł:

Na halizny mazowieckie spoglądał jak na morze. Wiatr hula górą bezgłośny i pędzi przed sobą obłoki jak fale monotonne, zbite na horyzoncie w chmurę dalekiego lądu. [...]

Jak wiek długi pracowała kosa śmierci takich po całej tej ziemi w krąg: co kosa ród podcięła, siekiera bór zniosła, ile tężyzny nażyła kosa, tyle wątlęgo piękna wyszło w bezcieniu, czym kosa życie, tym siekiera zubożyła ziemię, a obie ducha. Spod borów wyrzały mokradła, spod lasów ruszyły piachy na wszystkich wiatrów szerokie gościńce: miasta, dwory i zaścianki, wyłuskane z puszczy na nagą ziemię o zbyt dalekim horyzoncie, kurczyły się jakby i mały w odrębności swojej wśród tej powietrznej perspektywy bez końca, w kapryśnej swawoli wszystkich wiatrów wschodu, zachodu, północy i południa. „*Ceres deserta!*” — pomyślało mu się dziwnie. [s. 332—333]

²⁴ I. Grabowski, rec.: J. Lorentowicz, *Młoda Polska*. Warszawa 1908. „Świat” 1909, nr 46.

²⁵ Jabłonowski, *op. cit.*, s. 5.

I ciasnota, i pustynia równie nie sprzyjają rozwojowi życia. Są glebą równie jałową, choć ciasnota zamkniętej szczelnie przestrzeni daje pozór chorobliwej bujności. Ale ofiara ma przynieść przemianę pustej przestrzeni — owej *Ceres deserta* — w kraj pokryty kłosami. Taki jest siew oziminy. Powieść przechodzi przez trzy fazy przestrzenne: zamknięcie, pustka i, ukazana jako przyszłość, przestrzeń zorganizowana.

Przestrzeń w powieści Berenta określana jest więc z punktu widzenia „życia”. To wydaje się pożądane, co służy bujności tego życia, co pozwala mu się sformułować w „odrębności” konkretnie, dojrzeć do samookreślenia. Przekładając to na język polityki, można by powiedzieć, że Polska potrzebuje granic, granic struktury państwowości, aby nie udusić się w „prywatności”: w ciasnocie salonów i równie zatęchłych uliczek, ale także — aby nie roztopić się w bezkresnym morzu otaczającego świata. Przekładając to zaś na język historii literatury, można by mówić o sympatiach klasycystycznych.

Ozimina stawia pytanie, ku czemu idziemy, i zapewne w nieco mglisty sposób, jak na nasz dzisiejszy gust, próbuje odpowiedzieć. My — to znaczy naród polski. I odpowiada, że idziemy poprzez konieczne ofiary rewolucji — ku zmartwychwstaniu, tj. niepodległości, także koniecznej. Tak bowiem chce wieczne prawo natury, prawo odnowień, prawo powrotu życia poprzez śmierć, prawo cykliczności rozwoju²⁶. Odrodzenie Polski jest więc zgodne nie tyle z wolą historii, ile — co ważniejsze — z wolą życia, z wolą przyrody, wynika z jej praw wiecznego powrotu. A prawa te są bezwyjątkowe, nieodwołalne, absolutnie obowiązujące, jak uczą mity.

Interesujące jest to futurologiczne zorientowanie powieści, która jako gatunek ciąży przeciw ku opowieści o czasie minionym, a więc ku *sui generis* epopei indywidualum szukającego swego miejsca w społeczności i kosmosie. Owa relacja: indywidualum — społeczność i kosmos, ongiś oczywista i bezdyskusyjna, stała się, zdaniem Lukácsa, problematyczna w mieszczańskim świecie, i stąd gatunkowa odrębność powieści.

Ale interesujące, że *Ozimina*, ta opowieść o siewie ziarna, które dopiero wszędzie, nie jest wyjątkiem. Podobnie futurologiczne jest *Przedwiośnie*, tytułem w pewnej mierze do *Oziminy* nawiązujące. I ono także jest pytaniem, ku czemu idziemy. My — to znaczy pochod pod Belweder, i my — to znaczy żołnierze, ustawiający się, by temu pochodowi przeszkodzić, tak jak kozacy w *Oziminie*.

Nie koniec na tym. Równie ku przyszłości skierowany jest *Popiół i diament* Andrzejewskiego, norwidowskim tytułem zapytujący:

²⁶ Zob. R. A. Nisbet, *Social Change and History. Aspects of the Western Theory of Development*. New York 1969, s. 39.

Coraz to z ciebie, jako z drzazgi smolnej,
 Wokoło lecą szmaty zapalone;
 Gorejąc, nie wiesz, czy? stawasz się wolny,
 Czy to, co t w o j e, ma być zatracone?

Czy popiół tylko zostanie i zamęt,
 Co idzie w przepaść z burzą? — czy zostanie
 Na dnie popiołu gwiaździsty dyjament,
 Wiekuistego zwycięstwa zaranie!...²⁷

Otóż wydaje się, że można tu mówić o sformułowaniu się pewnej tradycji gatunkowej, albo ostrożniej: o jej sformułowanym załączku. Spróbujmy to nazwać powieścią narodową. Tak jak była epepeja narodowa — o początkach jakiegoś narodu, *Eneida* czy *Franciade*, zwrócona w przeszłość gloryfikacja genealogiczna, niosąca klejnot rodowy i legendę.

Oczywiście w wypadku powieści intencje gatunku były zgoła odmienne. Nie służy on samoutwierdzeniu, zaspokojeniu dobrego samopoczuciu narodowego. Przeciwnie, jest — zgodnie z tym, ku czemu ciężą powieść *tout court* — stawianiem pytań i szukaniem drogi. Ale bohaterem jest nie indywidualum próbujące ustalić swoje miejsce w społeczności, miejsce, które przestało być czymś danym jako oczywistość, a ma być dopiero określone w wyniku podejmowanych na własne ryzyko decyzji. Tutaj problematyczna staje się sytuacja pewnej całości: narodu. Jakie jest nasze miejsce, ku czemu idziemy, ku czemu pcha nas Historia, Życie, Los?

Indywidualny bohater — jak bohater epepei — jest tu wpleciony w sprawę „gromady”, jego jednostkowy los pełni funkcję służebną. Jest on ofiarą dla Sprawy (Wanda z *Oziminy*), świadkiem dramatu (Cezary Baryka), lub skazanym przez siły historii (Maciek Chelmiecki), ale chodzi tu o coś znacznie donioślejszego niż jego los indywidualny.

Warto zaznaczyć, że w hierarchii gatunkowej „powieść narodowa” liczy się bardzo wysoko. Tak wysoko jak ongiś epepeja narodowa, czy opera narodowa, której skomponowania współcześni na próżno oczekiwali cd Fryderyka Chopina.

²⁷ C. Norwid, *Tyrtej — Za kulisami*. [Dyptyk dramatyczny]. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułcki. T. 4. Warszawa 1971, s. 459.